

4 Powołanie Dawida (11 stycznia 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Witam państwa bardzo serdecznie. Dzisiaj zwątpiłem, czy w ogóle ktoś będzie — takiego śniegu to chyba podczas naszych konferencji nie pamiętamy. Tym bardziej, tym serdeczniej na progu Nowego Roku witam. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Powtórzmy raz jeszcze, że kiedy wspólnie spotykamy się, i to spotykamy się tak tłumnie, to spotykamy się nie tylko żeby poznawać Biblię tzn. poznawać księgi święte, dowiadywać się czegoś więcej, ale żeby lepiej zrozumieć siebie. Na kartach ksiąg świętych Pan Bóg objawia nam to, kim On jest. Możemy Go poznać z natury, z przyrody. Możemy do Niego dochodzić na rozmaite sposoby. Ale na kartach Pisma Świętego On ukazuje nam siebie. Ukazuje nam coś więcej, do czego rozumem dojść nie moglibyśmy. I zapewne to spotkanie z Bogiem, który jest obecny na kartach ksiąg świętych, staje się tak atrakcyjne, ma w sobie coś tak przyciągającego że staramy się, żeby w tym spotkaniu bardzo osobiście, bardzo intymnie uczestniczyć. Tematem tegorocznych spotkań są obrazy powołania, z którymi mamy do czynienia na kartach ksiąg świętych. Do tej pory zwróciliśmy uwagę na dwie zaledwie postacie, chociaż konferencji było trzy — na postać Abrahama na okoliczność jego powołania, a następnie na powołanie jego do tego, by złożyć ofiarę z miłości, i to ofiarę z miłości ku swojemu synowi. I miesiąc temu poznawaliśmy Mojżesza. Każde z tych powołań było inne. I myślę że kiedy państwo biorą udział tak tłumnie, i każdy osobiście zastanawia się nad tym co z tego, co słyszymy i co przeżywamy, odnosi się do nas, to rozpoznaje w tych powołaniach coś z siebie. Ale te powołania są przedziwne. I kiedy przygotowuję te konferencje, kiedy o nich myślę i kiedy dobieram tematy, to czasami zastanawiam się czy to, co będziemy rozważali, nie wychodzi daleko poza schematy, do których przywykliśmy, poza te pewne stereotypy i utarte sposoby myślenia, do których żeśmy się przyzwyczaili. Tak również jest dzisiaj. Otóż proszę zwrócić uwagę, że według naszego sposobu pojmowania rzeczy powołanie to byłoby coś takiego, co stanowi ze strony Boga swoistą nagrodę dla człowieka. Wydaje nam się, że Pan Bóg powinien powoływać ludzi dobrych, tzn. ludzi, którzy są do tego odpowiednio przygotowani, którzy mają w sobie naturalną podatność na dobro. a zatem łaska Boża tylko rozwijałaby w nich to, co już jest w nich tak czy inaczej obecne. Natomiast Pismo Święte potrafi nas zaskoczyć. Otóż widzieliśmy na naszym pierwszym spotkaniu, że Bóg powołał Abrahama, i że właściwie o Abrahamie sprzed jego powołania nic nie wiemy. Nie możemy mu przypisać ani specjalnych zasług, ani specjalnych cnót. Dowiedzieliśmy się następnie że Bóg powołał Abrahama do tego, by złożyć ofiarę z miłości, i widzieliśmy do jakiego stopnia miała to być ofiara trudna. Jednocześnie towarzyszyliśmy Abrahamowi w tym, że temu powołaniu sprostał. Myślę, że kto z państwa pamięta naszą refleksję na temat Mojżesza, to mówiliśmy tam o sprawie zdumiewającej. Tej mianowicie, że Mojżesz, który został powołany przez Boga, miał w swoim życiowym dorobku — można by powiedzieć naszym językiem — na swoim koncie uczynek, postępki, którym w żadnym wypadku chlubić się nie mógł. Mianowicie to, że — przypadkowo co prawda, ale jednak — stał się zabójcą Egipcjanina. I to, że miał na rękach krew tego Egipcjanina, jakoś — powiedzmy to po ludzku — nie przeszkadzało Bogu, żeby właśnie z Mojżesza uczynić narzędzie swojego powołania. Dziwne to jest bo zapewne było tak, że i w czasach Mojżesza, i przed nim, i później było wielu ludzi, którzy od strony moralnej i etycznej byli lepsi od niego. Ale jednak Pan Bóg chodzi w tych relacjach z człowiekiem swoimi własnymi drogami. A więc powołał kogoś, czyj życiorys był już tak czy inaczej splamiony.

Dzisiaj przechodzimy do powołania nowego. Mianowicie zobaczymy powołanie osoby, o której słyszymy bardzo często na kartach Pisma Świętego. Ale tak się złożyło, że chociaż te konferencje — przedtem na Dickensa, a także tutaj na ul. Gorlickiej — trwają już 24 lata, to tych tekstów, które dzisiaj mamy rozważyć, nigdy to tej pory nie rozważaliśmy. Chodzi o postać Dawida. Otóż z Dawidem mamy sytuację inną, jeżeli chodzi o powołanie, można by powiedzieć odwrotną niż ta, z jaką mamy do czynienia w przypadku Mojżesza. Powiedzieliśmy: Mojżesz miał w swoim życiu tę plamę wynikającą z zabójstwa Egipcjanina, ale później starał się być pod każdym względem wierny Panu Bogu. Dopiero pod koniec życia okazał słabość, kiedy to na pustyni, prowadząc Izraelitów, miał uderzyć w skałę raz jeden łaską, aby wyprowadzić wodę. Nie dowierzał, pytał: „Słuchajcie wy buntownicy, czy Bóg jest mocen wyprowadzić wodę z tej skały?” Zapytywał nie Izraelitów, zapytywał raczej siebie — bo zwątpił. I to zwątpienie stało się przyczyną tego, że nie wszedł do Ziemi Obiecanej, zobaczył ją tylko z góry Nebo.

Z Dawidem mamy do czynienia z sytuacją nową. Tą mianowicie, że zostaje powołany przez Boga w okolicznościach dość niezwykłych. Następnie dokonuje wielkich rzeczy i otrzymuje wielką obietnicę, o której za chwilę. I okazało się że ten wielki człowiek jest jednocześnie i słaby. Zapewne to jest tak, że nawet najwięksi mocarze ducha mają swoje słabości. Zapewne to jest tak, że nawet ci, którzy cieszą się w powszechnej opinii uznaniem, a także ci, od których Pan Bóg wymaga sporo i których cierpliwie prowadzi i z którymi wiąże Swoje losy, i oni mają swoje achillesowe pięty. Jak ta historia z Dawidem wygląda – od początku aż do jego właśnie upadku – będziemy starali się dzisiaj pokrótce prześledzić.

Najpierw w naszej refleksji przenosimy się do Betlejem, i przenosimy się ponad trzy tysiące lat wstecz. Kto z państwa był w Betlejem, czy w ogóle w Ziemi Świętej, to może oczami swojej wyobraźni przenieść się tam i przypomnieć sobie ten krajobraz, który do dnia dzisiejszego uległ znacznym przemianom dlatego, że miasto dzisiaj się bardzo rozrosło i właściwie się spotyka z Jerozolimą. Tak, że nie ma już takiego małego miasteczka, które istniało kiedyś w czasach starożytnych, ale tam właśnie się przenosimy. Otóż w starożytności wokół Betlejem były pastwiska, dalej była pustynia. Ale nawet pustynia, kiedy przychodzi pora deszczowa, pora zimowa tak jak teraz — u nas śnieg, natomiast tam deszcze — nawet pustynia wtedy zakwita, obrasta trawą i wtedy owce mają doprawdy bardzo dużo pożywienia.

Królem, pierwszym królem w ówczesnym starożytnym Izraelu był Saul. Ale okazało się, że ten pierwszy król, wybrany zresztą przez Boga i namaszczony przez proroka Samuela, okazał się zbyt egoistyczny w królowaniu, w swojej władzy nad ludźmi, którzy byli mu powierzeni. Przeprowadzał swoje własne plany, szukał dość egoistycznie swoich własnych pomysłów i koncepcji, żeby je zrealizować. Dlatego coraz bardziej oddalał się od tej rzeczywistości królowania tak, jak powinien ją spełniać. Co więcej — z Saulem był jeszcze jeden kłopot. Mianowicie wygląda na to, kiedy czytamy uważnie Pierwszą Księgę Samuela, że ten pierwszy król, który objął władzę nad Izraelem, bardzo szybko stał się psychicznie chory, miał psychiczne trudności. Nie ma innego, lepszego wyjaśnienia dla tych wszystkich kłopotów, o których czytamy w Pierwszej Księdze Samuela. I właśnie wtedy, kiedy ten król okazuje się niezdolny do królowania, chociaż nadal sprawuje swoją władzę, jest królem ale jest odrzucony, właśnie wtedy został powołany Dawid, który wówczas był zwyczajnym pasterzem. Otóż to opowiadanie o jego powołaniu znajdujemy w 16 rozdziale Pierwszej Księgi Samuela. I przeczytamy sobie to opowiadanie i krótko je skomentujemy po to, żeby przejść do drugiego etapu, mianowicie żeby zobaczyć, że ten zwyczajny pasterz z wielodzietnej rodziny został powołany przez Boga do celu, który tylko Pan Bóg zamierzył. I że ten cel, właściwie charakter tego powołania, był tak głęboki, że jego skutki trwają po dzień dzisiejszy. Czytamy w Księdze Samuela tak (1Sm 16,1):

Rzekł Pan do Samuela: «Dokąd będziesz się smucił z powodu Saula?»

Powiedzieliśmy: Saul, to pierwszy król. Samuel to wielki prorok, i jest jednocześnie ostatnim sędzią biblijnego Izraela. To wielki mędrzec, wielka charyzmatyczna postać, który stara się żeby wśród tego ludu Bożego wybrania panowała wierność Bogu. Saul się temu sprzeciwia, Samuel więc się smuci. Sądzi, że nie można zmienić tej sytuacji, że trzeba czekać po prostu, aż król umrze. Ale w tym swoim proroczym uniesieniu, w tym proroczym natchnieniu przeżywa spotkanie z Bogiem i dowiadyuje się, że:

Uznałem go przecież za niegodnego, by panował nad Izraelem.

Otóż musimy powiedzieć sobie jasno, chociaż czasami brzmi to rewolucyjnie — że nie wszyscy ci, którzy sięgają po władzę i którzy tę władzę sprawują, nadają się do sprawowania władzy. Ale na ogół wszyscy, którzy władzę sprawują, tak dalece przywiązują się do wszystkich możliwości, jakie ona ze sobą niesie, że ich odsunięcie od władzy bywa bardzo trudne, a czasami wiąże się z przelewem krwi. Otóż władza jest jak magnes.. Niektórych ludzi tak to przyciąga, tak to dotyczy, tak to – można by powiedzieć – wabi, że nie potrafią się z władzą rozstać. W Piśmie Świętym na ten temat jest bardzo dużo. Kiedy się uważnie czyta Pismo Święte, można znaleźć przykłady władców dobrych, ale znacznie więcej jest przykładów władców złych. Nie sposób oczywiście nie poczynić aluzji – bo my nie uprawiamy tylko historii starożytnej – do współczesnego, do dzisiejszego świata.

Państwo doskonale widzą, jak w naszej ojczyźnie władza smakuje ludziom. Bądź co bądź od dobrych dwudziestu lat właściwie rządy sprawują jedni i ci sami ludzie, którzy tylko tasują się między sobą. I dojście kogoś nowego, kto nawet się nadawałby do tego znacznie lepiej, jest wręcz niemożliwe. Proszę popatrzeć że już teraz choćby, na prawie rok przed wyborami prezydenckimi, już w zasadzie jest rozstrzygnięte kto ma do tego kandydować tak, jak gdyby żadnych innych kandydatów w Polsce nie było prócz tych, którzy zostali już namaszczeni niejako i przedstawieni.

A więc władza jest jak magnes. Ale ci, którzy są rządzeni, mają jednocześnie pełne prawo, żeby od sprawujących władzę wymagać nie tylko wywiązania się z obowiązków, bo to bywa bardzo trudne, ale przede wszystkim podstawowej rzetelności i uczciwości, a nade wszystko sprawiedliwości, która powinna łączyć się ze sprawowaniem władzy. I tu w przypadku Pierwszej Księgi Samuela słyszymy że Saul, który jest złym władcą, powinien być od władzy odsunięty.

Napełnij oliwą twój róg i idź: Posyłam cię do Jessego Betlejemity, gdyż między jego synami upatrzyłem sobie króla».

Samuel otrzymuje misję niezwykłą. Jest już człowiekiem starszym, posuniętym w latach. I oto ma udać się do Betlejem, na południowych przedmieściach dzisiejszej Jerozolimy, tam wyszukać rodzinę Jessego. I u Jessego w rodzinie poszukać chłopca, którego ma namaścić na króla. Rozdzwięk pomiędzy tą początkową rzeczywistością a jej skutkami, które są przewidywane, jest przeogromny. Bo oto w Jerozolimie panuje legalny król, a Samuel ma udać się w pobliże Jerozolimy i tam wskazać następcę tego króla, ale następcę wywodzącego się z prostego ludu, bo przecież takim był Jesse Betlejemita.

Samuel odrzekł: «Jakże pójdę? Usłyszy o tym Saul i zabije mnie».

Samuel patrzy bardzo realistycznie. Otóż każdy tego rodzaju krok jak ten, którego miał się podjąć, wiązał się z ogromnym niebezpieczeństwem grożącym mu ze strony Saula, czyli legalnego króla. Państwo doskonale wiedzą że ci, którzy władzę mają, oddawać jej nie chcą. I tak, jak w starożytności, tak i dzisiaj, mają cały aparat który troszczy się o to, by nie stało się im nic złego i by porządek nie został zachwiany. Tak samo było i w tym czasie. A cały ten epizod ma miejsce na ok. 1010 lat przed Chr. czyli ponad 3000 lat temu.

Pan odpowiedział: «Weźmiesz ze sobą jałowicę i będziesz mówił: „Przybywam złożyć ofiarę Panu”. Zaprosisz więc Jessego na ucztę ofiarną, a Ja wtedy powiem ci, co masz robić: wtedy namaścisz tego, którego ci wskażę».

Samuel ma użyć pewnego wybiegu. Mianowicie jego podróż do Betlejem wiąże się ze złożeniem ofiary i wyprawieniem uczty ofiarnej. I na tę właśnie ucztę ma być zaproszony Jesse, i przy tej sposobności zostanie wskazany następca Saula.

Samuel uczynił tak, jak polecił mu Pan, i udał się do Betlejem. Naprzeciw niego wyszła przelękniona starszyczna miasta. [Jeden z nich] zapytał: «Czy twe przybycie oznacza pokój?» Odpowiedział: «Pokój. Przybyłem złożyć ofiarę Panu. Oczyszćcie się i chodźcie złożyć ze mną ofiarę!»

Mieszkańcy Betlejem, starszyczna Betlejem niepokoją się. Dlatego że doskonale wiedzą, że przybycie owego starego Samuela nie jest sprawą przypadku. Przeczują, że coś wisi w powietrzu. Boją się, że jeżeli dojdzie do czegoś nieprzewidywanego, ściągnie to na nich zemstę króla Saula. Oczywiście mają w tym rację. Istnieje tutaj, jak państwo widzą, bardzo wyraźny splot między wiarą religijną a polityką. Od tego splotu nigdy nie sposób się wyzwolić. Otóż wiele razy powtarzamy, że religia i wyznawanie wiary nigdy nie jest, nie było, i nie będzie sprawą prywatną człowieka. Jest jego sprawą osobistą, ale to znaczy coś innego, niż sprawa prywatna. w związku z tym życie według zasad religii, postępowanie według zasad etycznych zawsze rodzi konsekwencje i skutki polityczne. Tak było dawniej, tak jest dzisiaj — i stąd to napięcie między sferą religijną i sferą życia publicznego. Starsi Betlejem obawiają się tego przybycia i szukają uspokojenia od Samuela. Nie chcą bowiem ściągnąć na siebie żadnych kłopotów.

Kiedy przybyli, spostrzegł Eliaba

to jeden z synów Jessego

i mówił: «Z pewnością przed Panem jest jego pomazaniec».

Pomazaniec czyli ten, który ma zostać namaszczoney. Samuel przybywa bowiem z takim rogiem, w którym była oliwa, aby dopełnić starożytnego obrzędu pomazania, namaszczenia. Po hebrajsku *namaścić* brzmi [naszah], a osoba *namaszczonea, pomazany, pomazaniec* to po hebrajsku [naszijah]. Namaszczano królów, namaszczano proroków i namaszczano kapłanów. I teraz Samuel ma namaścić przyszłego króla. Widzi jednego z synów Jessego. Ten ma na imię Eliab. A ponieważ jest najstarszy i zapewne wyróżnia się wśród innych, sądzi, że to jego właśnie ma namaścić.

Pan jednak rzekł do Samuela: «Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost, gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi i jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce».

Oto jest fundamentalna zasada powołania, którą odnajdujemy na kartach Pisma Świętego wielokrotnie — nawet, jeżeli nigdy nie została tak wyraźnie sformułowana, jak tutaj. Człowiek sądzi po ludzku. Patrzy na to, co widoczne dla oczu. Państwo dobrze wiedzą, co w życiu publicznym, społecznym, kulturalnym, ekonomicznym znaczy reklama. Jest dzisiaj cała dziedzina, która wręcz jest dziedziną nauki, by nie powiedzieć także — użyteczności, która nosi nazwę PR (pijar) — *public relations*, czyli budowanie swojego obrazu, budowanie swojego wizerunku. Zanim ktoś, kto sprawuje władzę, wyjdzie publicznie do telewizora i pokaże się, to ma za sobą grupę tych, którzy uważnie dbają jak wygląda. Jaki ma krawat, jaką ma sukienkę, gdzie jest guzik, jak ma się uśmiechać, ile ma się uśmiechać, co ma mówić, jaką ma mieć minę, gdzie ma trzymać rękę — wszystko jest określone. Bardzo wielu z tych ludzi jest niewolnikami tych, którzy są na drugim planie, jest aktorami, którzy odgrywają swoją krótką rolę. I to, co my widzimy, to widzimy właśnie tę minutę, dwie, trzy, kiedy ten przygotowany człowiek występuje i mówi to, co do niego należało.

Ale nie tak patrzy Bóg, jak patrzy człowiek. Jesse przyprowadza do Samuela swojego najstarszego syna i sądzi, że to najstarszemu synowi będzie się należał przywilej powołania. Ale na samym początku słyszy, że Bóg patrzy inaczej, Bóg patrzy w serce. Otóż ten sposób widzenia jest nam czasami dostępny bo przeczuwamy, że ktoś jest wielki, ktoś jest człowiekiem duchowym, ktoś jest człowiekiem godnym zaufania. Ale znacznie częściej bywa tak, że Bóg powołuje do spełnienia specjalnej, szczególnej roli kogoś, kto według ludzkiego sposobu patrzenia do tej roli, na pierwszy rzut oka przynajmniej, nie przystaje.

Następnie Jesse przywołał Abinadaba i przedstawił go Samuelowi, ale ten rzekł: «Ten też nie został wybrany przez Pana».

Mamy więc drugiego syna Jessego, imieniem Abinadab, ale nie on został wybrany.

Potem Jesse przedstawił Szammę. Samuel jednak oświadczył: «Ten też nie został wybrany przez Pana».

A więc już trzeci.

I Jesse przedstawił Samuelowi siedmiu swoich synów, lecz Samuel oświadczył Jessemu: «Nie ich wybrał Pan».

Siedmiu kolejnych synów, z których każdy według zdania ojca nadawał się do spełnienia funkcji, do której Samuel szukał kandydata — ale sposób widzenia Boga był zupełnie inny. Coś podobnego ma miejsce również i dzisiaj. Otóż kiedy ma się możliwość przyglądania się tym, którzy odczuwają głos powołania, zarówno mężczyznom jak i kobietom, to można stwierdzić, że drogi Boże są prawdziwie niezbadane. Jest tak że wydaje się, że ktoś wypełnia bardzo gorliwie obowiązki religijne, prowadzi życie religijne, jest pod każdym względem dobry. I okazuje się, że tej drogi powołania

nie czuje. Jest ktoś inny, o kim mogliby sąsiedzi zaświadczyć, że ostatni jest do wstąpienia na tę drogę — a okazuje się, że czuje w sobie to, co nazywamy obiegowo głosem Bożym. I za tym głosem powołania idzie. Śledzenie tych losów jest naprawdę przedziwne. Widać to dobrze np. w seminariach duchownych na pierwszym, drugim roku, widać to w rozmaitych postulatach zakonnych. Ja kiedyś przez kilka dobrych lat prowadziłem konferencje, właściwie wykłady z Pisma Świętego dla tych dziewcząt, które zdecydowały się na pójście do zakonu, ale były jeszcze przed ślubami wieczystymi. Jak człowiek patrzył na nie, to zawsze zadawał sobie pytanie: jak przedziwne są Boże drogi. I to widać tutaj też. Siedmiu synów zostaje przedstawionych Samuelowi, ale w żadnym z nich nie upodobał sobie Bóg jeżeli chodzi o spełnienie tych planów, które zamierzył.

Samuel więc zapytał Jessego: «Czy to już wszyscy młodzieńcy?» Odrzekł: «Pozostał jeszcze najmniejszy, lecz on pasie owce».

A więc nawet ojciec nie zwracał na niego szczególnej uwagi. Paść owce to był obowiązek najmłodszych synów — ewentualnie, gdy ich nie było w rodzinie, to najmłodszych córek. Tak i tutaj jest, to jest jego podstawowe zajęcie: pasterz. I dalej:

Samuel powiedział do Jessego: «Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczty, dopóki on nie przyjdzie». Posłał więc i przyprowadzono go: był on rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd.

Mamy opis wyglądu młodego Dawida, bo to o nim mowa. Opis, którego wysłuchaliśmy, stał się później natchnieniem dla artystów, zwłaszcza dla malarzy, także dla rzeźbiarzy. Na pewno państwo znają wyobrażenia Dawida, bodaj najbardziej znane, znajdujące się w Rzymie, we Florencji, wyobrażenia dokonywane przez wielkich artystów, a także przełożone na język muzyki. Rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd. Ale był wciąż jeszcze chłopcem.

Pan rzekł: «Wstań i namaść go, to ten». Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go pośrodku jego braci. Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida. Samuel zaś udał się z powrotem do Rama.

Dawid staje się powołany i namaszczony. Namaszczony do tego, by stać się królem nad Izraelem. Nie mamy czasu, żeby teraz przeglądać kolejne etapy jego dochodzenia do władzy. Otóż te etapy dochodzenia do władzy były bardzo trudne dlatego, że gdy Saul dowiedział się, że Dawid jest jego rywalem, kandydatem na przyszłego króla, ściągnęło to na Dawida prześladowania. Nie możemy tutaj streścić wszystkich wydarzeń, mogą państwo je przeczytać w Pierwszej i Drugiej Księdze Królewskiej, ale potoczyły się one tak, że wkrótce potem wybuchła wojna z Filistynami. To był lud, który przybył na teren Kanaanu, bo cały ten kraj nazywał się wtedy Kanaan, z Krety. I od Filistynów powstała nazwa Palestyna. Potem ci Filistyni zupełnie z historii zniknęli, nie ma już o nich wzmianki. Chociaż byli jeszcze w czasach Pana Jezusa, ale później, zwłaszcza z przybyciem Arabów, zniknęli zupełnie. I podczas takiej wojny z Filistynami Saul i jego trzej synowie ponieśli śmierć. Można by powiedzieć, że sprawa rozwiązała się sama tzn. Dawid, który dojrzał do królowania, mógł ten tron królewski objąć.

I rzeczywiście stało się tak, jak dzieje się zazwyczaj wtedy, kiedy Pan Bóg przejmuje inicjatywę. Gdy kogoś wzywa, gdy kogoś powołuje, to daje mu zarazem dość siły do tego, by temu powołaniu sprostać. Jeżeli komuś wyznacza jakiś cel i zadania, to towarzyszy mu, by w wypełnianiu tego celu nie pozostał sam. Jeżeli komuś ukazuje drogę, to bierze go też za rękę i prowadzi. I z Dawidem właśnie tak było. Dawid, cierpliwie prowadzony przez Boga, dochodzi do tronu. Mało tego, układa się z innymi plemionami izraelskimi, radzi sobie dobrze z wrogami, a przede wszystkim ustanawia Jerozolimę stolicą swojego królestwa. Saul o to nie zadbał, nie starał się o to, nie rozumiał symbolicznej wagi stolicy. Natomiast Dawid, a miało to miejsce ok. roku tysięcznego przed Chr., czyni z Jerozolimy, która przedtem była miastem kanaaneńskim, stolicę Izraela do tego stopnia, że zwykła ona się nazywać Miastem Dawidowym. I tak jest po dzień dzisiejszy. Kiedy chrześcijanie obchodzili Wielki Jubileusz Roku 2000, to Żydzi w tym czasie obchodzili 3000 lat żydowskiej Jerozolimy, czyli 3000 lat Jerozolimy ustanowionej stolicą przez króla Dawida. Zapewne państwo wiedzą, że przy tej

sposobności nasz kompozytor Krzysztof Penderecki stworzył potężne oratorium, które nosi nazwę *Siedem bram Jerozolimy*.

Wróćmy jednak, cofnijmy się te 3000 lat. Dawid dochodzi do tronu, wszyscy przysięgają mu lojalność, staje się następcą Saula. Wykorzystuje swoje naturalne przymioty do tego, by zintegrować naród, który został mu powierzony. I wtedy dochodzi do wniosku, do którego nie wszyscy dochodzą, gdy przejmują władzę. Mianowicie dochodzi do wniosku, że powinien podziękować Panu Bogu, że powinien Bogu wyrazić wdzięczność. Umiejętność wdzięczności to jest wielka rzecz. On umiał być wdzięczny wobec ludzi, którzy go otaczali, ale postanowił również podziękować Panu Bogu. Wielu z tych, którzy doświadczają wielu dóbr od Boga, zapomina o podziękowaniu. Tymczasem niewdzięczność jest czymś bardzo dotkliwym. Myślę, że i Pan Bóg też cierpi z powodu niewdzięczności.

Jak Dawid postanowia podziękować Bogu? Zdaje sobie sprawę z tego, że został powołany jako prosty pasterz, zdaje sobie sprawę z tego, że doszedł do wszystkiego dzięki Bożej łasce, Bożej pomocy. I w związku z tym podejmuje pewne postanowienie. I to wyglądało tak: czytamy Drugą Księgę Samuela, Rozdział 7.

Gdy król zamieszkał w swoim domu, a Pan poskromił wokoło wszystkich jego wrogów, rzekł król do proroka Natana: «Spójrz, ja mieszkam w pałacu cedrowym, a Arka Boża mieszka w namiocie».

Dawid wybrał Jerozolimę, w Jerozolimie wznosił pałac, i to pałac cedrowy, z cedrów sprowadzanych z Libanu. Sam, można by powiedzieć, doświadczył tych wszystkich dóbr, które wynikają ze sprawowania władzy. I dochodzi do wniosku, że nie może być tak, że Arka Boża, która towarzyszyła Izraelitom podczas wyjścia z Egiptu, od Synaju aż do Ziemi Obiecanej, w której zostały złożone tablice z Dziesięcioma Bożymi Przykazaniami, ma nadal przebywać w prowizorycznym sanktuarium. Otóż skoro on mieszka w pałacu, to coś Bogu należy się od niego, i od ludu Bożego wybrania. I zwraca się z tym do proroka Natana.

Natan powiedział do króla: «Uczyni wszystko, co zamierzasz w sercu, gdyż Pan jest z tobą». Lecz tej samej nocy Pan skierował do Natana następujące słowa:

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, bo coś podobnego zdarza się i w naszym życiu. Mianowicie Dawid postanowił podziękować Bogu. Spotyka się z mężem Bożym — Samuel już nie żyje, teraz tym prorokiem, który jest obok Dawida, jest Natan — przedstawia mu swoją propozycję, i Natan mówi: «Tak, zrób to, co zamierzasz.» Ale okazuje się, że ten dowód wdzięczności, który chce okazać Dawid, Bóg wyobraża sobie i potrzebuje go zupełnie inaczej. Bo oto Bóg w nocy, we śnie, w widzeniu kieruje do Natana takie słowa:

«Idź i powiedz mojemu słudze, Dawidowi: To mówi Pan: Czy ty zbudujesz Mi dom na mieszkanie? Nie mieszkałem bowiem w domu od dnia, w którym wywiodłem z Egiptu synów Izraela, aż do dziś dnia. Przebywałem w namiocie albo przybytku. Przez czas, gdy wędrowałem z całym Izraelem, czy choćby do jednego z sędziów izraelskich, którym nakazałem paść mój lud, Izraela, przemówiłem kiedykolwiek słowami: Dlaczego nie zbudowaliście Mi domu cedrowego?»

Bóg mówi: «Nigdy nie skarżyłem się, że w tej Arce przenośnej jest Mi niejako źle. Dostosowałem tę Moją obecność do sytuacji, o której to wy zdecydowaliście». Moglibyśmy to porównać — to porównanie jest ryzykowne, ale chyba najbliższe prawdy — do eucharystycznej obecności Jezusa. Otóż można by powiedzieć, że w Eucharystii, w tym skromnym Chlebie Bóg jest zdany na łaskę i niełaskę człowieka. Oglądamy Eucharystię w procesji, mamy tabernakulum w kościele. *Tabernakulum* znaczy po polsku *namiot*, to jest nawiązanie do tamtego właśnie namiotu. Ale tak na dobrą sprawę to Bóg powierza samego siebie w ręce ludzi. I można byłoby z Nim zrobić wszystko. I niestety czasami dzieją się przeróżne, dramatyczne rzeczy, o których tutaj lepiej nie mówić.

Otóż Bóg powiada: «Zawsze było tak, że wystawiałem się na waszą łaskę i niełaskę. Postępowaliście ze Mną tak, jak chcieliście. Nigdy się nie skarżyłem». Czy państwo zauważają, że przy

różnych okazjach kiedy Bóg objawia Siebie to tym przymiotem, który najbardziej wyraźnie staje się widoczny, jest Jego pokora. Pokorny Bóg stoi, można by powiedzieć, na antypodach, jest przeciwagą dla egoizmu, dla pychy, dla chciwości człowieka. Ta pokora Boga znajdowała wyraz już w Starym Testamencie wtedy, kiedy Bóg przebywa w Przybytku, w namiocie przenośnym, ale znalazła również wyraz w Nowym Testamencie, co czciliśmy raz jeszcze niedawno, kiedy Bóg przychodzi na świat jako zwyczajne dziecko w tym właśnie Betlejem, o którym teraz dzisiaj czytamy. Więc Bóg mówi do proroka Natana: «Nigdy nie skarżyłem się na to, jak się ze Mną obchodziliście».

A teraz przemówisz do sługi mojego, Dawida: To mówi Pan Zastępów: Zabrałem cię z pastwiska spośród owiec, abyś był władcą nad ludem moim, nad Izraelem. I byłem z tobą wszędzie, dokąd się udałeś, wytraciłem przed tobą wszystkich twoich nieprzyjaciół. Dam ci sławę największych ludzi na ziemi. Wyznaczę miejsce mojemu ludowi, Izraelowi, i osadzę go tam, i będzie mieszkał na swoim miejscu, a nie poruszy się więcej, a ludzie nikczemni nie będą go już uciskać jak dawniej. Od czasu kiedy ustanowiłem sędziów nad ludem moim izraelskim, obdarzyłem cię pokojem ze wszystkimi wrogami. Tobie też Pan zapowiedział, że ci zbuduje dom.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, którą winien jestem państwu wytłumaczyć. Dawid zwraca się do Boga i powiada, że chce Mu wybudować dom. Dom nazywa się po hebrajsku bait. Ten dom to świątynia, okazała świątynia, która ma być bardziej okazała rzecz jasna, niż królewski pałac Dawida. Bo Dawid dochodzi do wniosku, że nie może być tak iż on, król, mieszka w pałacu, a Bóg ma swoje mieszkanie, choćby symboliczne ale jednak, w dość marnym przybytku. Bóg odpowiada na to: «Dobrze, ty chcesz zbudować Mi dom. Ale to Ja zbuduję ci dom». I ten dom, który obiecuje Bóg, też po hebrajsku nazywa się bait. Ale to już nie jest budowla, to już nie jest świątynia, to już nie jest sanktuarium, i to nie jest pałac. Tylko ten *dom* jest pojmowany w sensie następstwa pokoleń. Bo oto czytamy dalej:

Kiedy wypełnią się twoje dni i spocznieś obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, który wyjdzie z twoich wnętrzności, i utwierdzę jego królestwo. On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki.

Dawid słyszy zapowiedź że tym, który zbuduje świątynię, będzie jego syn. Ten syn ma na imię Salomon. I przyjdzie na świat w okolicznościach, o których za chwilę — bo jeszcze go na świecie nie ma. Bóg wzywa Dawida do wierności, do zawierzenia, do zaufania. Powiada: «Chcesz Mi zbudować dom? Nie, nie ty! Ten dom dla Mnie zbuduje twój syn. Ale Ja zbuduję tobie dom, tzn. utwierdzę twoich potomków, utwierdzę twoją dynastię». Człowiek chce się odwzajemnić Bogu. Bóg przyjmuje tę wdzięczność ale urzeczywistnia na taki sposób, o którym On sam postanowił. My chcemy dziękować Panu Bogu po swojemu a czasami okazuje się, że Bóg przyjmuje to dziękczynienie, ale jednocześnie je odmienia. Że powołuje nas do czegoś nowego i wzniosłego. Zauważmy: Bóg wspierał Dawida, Bóg prowadził Dawida. Bóg utwierdził Dawida w jego królowaniu, ale świątyni od niego nie chce. Chce, by świątynię zbudował jego syn. Ileż razy dociekano dlaczego tak się stało! Mówiono że może dlatego, że Dawid prowadził wiele wojen, że przelał wiele krwi. Że ci, którzy prowadzą wojny, nie mogą jednocześnie budować sanktuarium. Włączenie się w wojnę pociąga za sobą bardzo radykalne skutki. Może dlatego — może z innych względów. Ale cały ten epizod kończą słowa:

On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki. Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem, a jeżeli zawini, będę go karmił różgą ludzi i ciosami synów ludzkich. Lecz nie cofnę od niego mojej życzliwości, jak ją cofnąłem od Saula, twego poprzednika, którego opuściłem. Przede Mną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki».

Dawid, którego Bóg powołał jako pasterza i który chce odwzajemnić się Bogu wybudowaniem świątyni, wybudowaniem domu, dowiadyuje się, że świątynię wybuduje jego syn. Natomiast Bóg zbuduje mu dom w postaci trwałej dynastii, trwałych potomków, którzy od niego będą się wywodzić. I

że spośród tych potomków będzie wywodził się ktoś absolutnie szczególny. Od tej pory pojawia się w biblijnym Izraelu tzw. *idea mesjańska*, tzn. oczekiwanie na nowego Bożego pomazańca, oczekiwanie na nowego Dawida, na kogoś, kto spełni obietnicę daną Dawidowi. Od tego momentu na tysiąc lat przed Chr. z potomkami Dawida związana jest szczególna obietnica niezwyklej obecności Bożej, niezwyklej bliskości Bożej. Jeszcze nie wiemy wszystkiego. I tamci Izraelici nie wiedzieli wszystkiego. To jest tak, jak małeńki płomyk, który później będzie stawał się coraz większym ogniem. Ale pojawia się jakaś nadzieja, że skoro Bóg wziął sprawy w swoje ręce powołując Dawida, to nie tylko o doczesne królestwo chodzi. Ale chodzi o to, żeby w tym ludzkim świecie budować coś, co jest prawdziwie Boże, i co stanie się przejawem niezwyklej Bożej obecności. Ta postać zapowiadana tutaj otrzyma w nieco późniejszej tradycji nazwę *Mesjasz*. I od tej pory Izraelici będą dochodzili tego, kto będzie tym Mesjaszem, i jaki ów Mesjasz będzie. I ta obietnica mesjańska od tej pory związana jest nierozdzielnie z Betlejem. Mianowicie wierzone w biblijnym Izraelu że ten, który przyjdzie, którego Bóg w szczególny sposób namaści, ten nowy Dawid, przyjdzie na świat właśnie w Betlejem.

Wrócimy jeszcze zapewne do tych mesjańskich oczekiwań i do powołania z nim związanego. Musimy jeszcze pokrótce omówić jeden szczegół. Bo w życiu ludzi powołanych przez Boga nie brakuje radykalnych paradoksów. Otóż ten paradoks dotyczy także króla Dawida. Został powołany jako pasterz, i to biedny, najmłodszy w rodzinie, ósmy z kolei chłopiec — być może były jeszcze dziewczynki. Doświadczył Bożej obecności, Bożej pomocy i Bożego poparcia, chciał okazać Panu Bogu wdzięczność, otrzymuje od Boga więcej, niż chciał Bogu dać — tak zawsze jest w naszych relacjach z Bogiem. Bóg zawsze daje nam więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. Bóg zawsze udziela nam więcej, niż jesteśmy w stanie Go prosić. Ale nie zawsze, jak dowodzi tego również przykład Dawida, robi to tak, jak my to sobie wyobrażamy. Czyni to nie tak, jak my byśmy chcieli, odpowiada na swój własny sposób. I cała mądrość wiary polega na tym, żeby przyjąć Boga nie takiego, na jakim działanie chcielibyśmy wymusić, ale takiego, jaki rzeczywiście się nam udziela. Więc Dawid tego wszystkiego doświadczył. Można by powiedzieć: okazuje się wielkim mężem wiary, zaufania, wielkim bohaterem wiary — ale i w życiu Dawida pojawia się słabość. Państwo doskonale znają to opowiadanie zamieszczone w 11 rozdziale Drugiej Księgi Samuela, opowiadanie o Dawidzie i Batszebie. Opowiadanie które po tym, co powiedzieliśmy, nabiera szczególnego znaczenia — bo rozważymy je tylko pod tym kątem. Otóż Dawid otrzymał obietnicę trwałej dynastii, która od niego się będzie wywodziła. Miał już dzieci ze swoją żoną pierwszą i drugą. Ale okazało się, że Boża obietnica była związana z tym, który miał przyjść dopiero na świat, i przyszedł na świat w okolicznościach niezwyklej. Mianowicie pewnego dnia król Dawid zobaczył ze swego pałacu na dachu kąpiącą się kobietę. Oczywiście musimy to wyobrazić sobie w realiach bliskowschodnich, bo tam dachy wyglądają zupełnie inaczej, niż u nas, i służą m.in. do tych właśnie celów. Otóż sprowadził ją do siebie, bardzo mu się podobała. Miała na imię Batszeba. Jedną była tylko trudność, za to przeogromna — mianowicie była żoną Uriasza. A Uriasz był Chetytą czyli przynależał do zupełnie innego ludu, i był żołnierzem, który w tym czasie pełnił służbę żołnierską w Ammanie, oblegał Amman. To jest dzisiejsza stolica Jordanii, mniej więcej 60 km od Jerozolimy. Otóż Dawid nie przejmował się tym wszystkimi — nazwijmy je w cudzysłowie „szczegółami” — skorzystał z obecności pięknej Batszeby więcej, niż mógł sobie na to pozwolić. A ona pewnego dnia przysłała mu wiadomość, że oto spodziewa się dziecka. Takich sytuacji w każdym pokoleniu są tysiące, a w pokoleniach, które już są za nami, były z pewnością miliony. I o takich sytuacjach się dowiadujemy wcześniej czy później wielokrotnie. Nie to jest w tym wszystkim najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Dawid zachował się w tym momencie nie jak władca, który powinien mieć swój honor, swoją ambicję, swoją godność, ale jak ktoś podły i jak najwyższej miary tchórz. Mianowicie polecił ściągnąć do siebie Uriasza, który przybył z Ammanu, ugościł go, a następnie powiada: «Idź do swojej żony, do swojego domu». Uriasz odmówił Dawidowi. Powiedział: «Nie mogę pójść do swojego domu i cieszyć się obecnością z żoną wtedy, kiedy moi żołnierze są na froncie». Takie było starożytne prawo wojny. Więc nie poszedł. Na drugi dzień Dawid próbuje tego samego fortelu. Ale Uriasz też nie udał się do swojego domu. Na trzeci dzień Dawid postanowił go upić — ale przesadził, i cały fortel się nie udał, nie powiódł. Widząc, że te zabiegi są na nic, posunął się jeszcze dalej. Państwo doskonale wiedzą, na czym jego plan polegał. Jeżeli Uriasz wróciłby do swojego domu i dowiedział się za jakiś czas, że jego żona spodziewa się dziecka, to przyszedłoby na świat, a mówiąc tutaj takim

ludzkim językiem Uriasz byłby przekonany, że to wcześniak. Na tym sprawa by się tak czy inaczej zakończyła, bo w interesie Batszeby też nie była zbyt szczerą pod tym względem. Ale fortel się nie powiódł, więc Dawid posunął się do zła znacznie większego. Dał Uriaszowi list w kopercie — pewnie tak, jak to pisano w starożytności: glinianej. A list był adresowany do jego dowódcy. Napisał w tym liście, że człowieka, który odda ci ten list, postaw w najgorętszym polu bitwy. I tak się stało. Uriasz zawiódł do Ammanu wyrok śmierci na siebie. Przekazał ten list swojemu dowódcy, dowódca przeczytał i bardzo szybko postawił Uriasza w najbardziej niebezpiecznym miejscu tej bitwy. Uriasz zginął.

I wtedy Dawid posuwa się do nowego fortelu. Tego mianowicie, że ściąga młodą wdowę do siebie. W ten sposób uchodzi za opiekuna wdów poległych żołnierzy. W ten sposób dziecko, które ma się urodzić, będzie postrzegane jako dziecko Uriasza, a on jako opiekun wdowy, która opłakuje swojego męża. Trzeba powiedzieć, że intryga została bardzo sprytnie obmyślana. Ale państwo popatrzą: kto to wszystko obmyślił? Człowiek powołany przez Boga, uzdolniony przez Boga, prowadzony przez Boga. Człowiek, który chciał się Bogu odwdziaczyć, i jednocześnie człowiek, który otrzymał Bożą zapowiedź trwałości swojej dynastii. Zwróćmy uwagę, że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi. Granica między dobrem i złem przebiega w każdym człowieku. I że czasami jest tak że to, co złe, co mroczne, wychodzi także w tych, którzy są dobrzy.

Ale gdyby to był koniec tego opowiadania, to konkluzja byłaby również zbyt prosta, chociaż w pewnym sensie dramatyczna. Kiedy Dawidowi wydaje się, że wszystko mu się, po ludzku mówiąc, powiodło, że cały fortel się udał, wtedy:

Pan posłał do Dawida [proroka] Natana.

tego samego, do którego zwrócił się w sprawie budowy świątyni.

Ten przybył do niego i powiedział: W pewnym mieście było dwóch ludzi,
jeden był bogaczem, a drugi biedakiem.
Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła,
biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył.
On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi,
jadła jego chleb i piła z jego kubka,
spała u jego boku i była dla niego jak córka.
Raz przyszedł gość do bogacza,
lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła,
czym mógłby posłużyć podróżnemu, który do niego zawiął.
Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi
i tę przygotował człowiekowi, co przybył do niego».

Dawid oburzył się bardzo na tego człowieka i powiedział do Natana: «Na życie Pana, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórna-sób, gdyż dopuścił się czynu bez miłosierdzia». Natan oświadczył Dawidowi: «Ty jesteś tym człowiekiem.

Gdyby Natan przybył i upomniał Dawida wyliczając mu jego podłości otwarcie, prawdopodobnie nie zdążyłby wyjść z królewskiej komnaty, bo wywołałby nową furję, gniew, i zło ze strony króla. Ale opowiedział królowi przypowieść. Opowiedział królowi przypowieść tak, jak później przypowieści opowiadał Pan Jezus. I słuchając tej przypowieści Dawid sam wydał wyrok na siebie. Do tego stopnia, że usłyszał: „To ty jesteś tym człowiekiem.” I dalej:

To mówi Pan, Bóg Izraela: Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem. Ja uwolniłem cię z rąk Saula. Dałem ci dom twojego pana, a żony twego pana na twoje łono, oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej. Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach? Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę. [...] Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś,

Tak widać dramat powołanego, i widać jednocześnie wielką pedagogię Boga i pedagogię tych, którzy byli mężami Bożymi w czasach Dawida — tutaj pedagogię Natana. Wkrótce na świat przyszło dziecko Dawida i Batszeby. To, które było, można by powiedzieć, punktem wyjścia całego tego konfliktu. To dziecko zmarło wkrótce po urodzeniu. Dawid przeżywał to bardzo. Ale polecił zostawić Batszebę przy sobie, odsunął wszystkie inne kobiety, i na świat przyszło ich drugie dziecko. To dziecko miało na imię Salomon. I to właśnie z tym drugim dzieckiem, zrodzonym z Dawida i Batszeby, związana była realizacja obietnicy, która ziściła się właśnie przez Salomona. Przedziwne są drogi Boże — bo państwo zauważą, że nawet to, co złe, nawet występki, został w przedziwny sposób włączony w Boży plan zbawienia. Nie dlatego, iżby Bóg go chciał. Tylko dlatego, że nawet krzywe drogi Bóg postanowił uczynić prostymi. Otóż to dziecko zrodzone z ich związku stało się następcą Dawida, stało się synonimem, symbolem wielkiej mądrości. I wybudował Salomon w Jerozolimie świątynię. Była to tzw. pierwsza świątynia. Wybudował ją około r. 950 przed Chr., i przetrwała do r. 587 przed Chr., czyli prawie 400 lat, do czasu, kiedy została zburzona przez Babilończyków. Przedziwne są te losy. Oczekiwalibyśmy, że Pan Bóg będzie działał w sposób bardziej klarowny, można by powiedzieć: zgodnie z naszymi ludzkimi oczekiwaniami i przyzwyczajeniami. Ale tutaj jest inaczej.

Mało tego — kiedy państwo sięgną do Ewangelii św. Mateusza, to na samym początku Ewangelii jest rodowód. I tam jest wyliczone trzy razy po czternaście pokoleń. Ta liczba czternaście, jak wyjaśnialiśmy przy innej okazji, ma wartość symboliczną, bo alfabet hebrajski zapisuje litery i zapisuje jednocześnie cyfry. Otóż ta liczba czternaście ma wartość symboliczną — można napisać po hebrajsku czternaście, ale można to przeczytać także *Dawid*. A więc na początku Ewangelii św. Mateusza trzy razy mówi się: Dawid – Dawid – Dawid. Jezus jest potomkiem Dawida. A wśród tych męskich potomków są cztery kobiety za ledwie. I wśród nich Batszeba, ta, o której przed chwilą mówiliśmy. Otóż Bóg związał swoje losy z ludźmi do tego stopnia, że nawet występki, wykroczenia, grzechy stały się częścią Jego planu. Mocą Bożą jest to, że nawet z tego, co słabe, gnuśne i złe, potrafi wyprowadzić Pan Bóg dobro. My tego nie bylibyśmy w stanie uczynić, ale Pan Bóg — tak.

Po tym wydarzeniu, po tych odwiedzinach Natana, Dawid bardzo się zmienił. Żałował, a według tradycji biblijnej śladem jego żalu, który znamy po dzień dzisiejszy i odmawiamy, jest Psalm Pięćdziesiąty:

Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mego!

Uznaję bowiem moją nieprawość,
a grzech mój jest zawsze przede mną. Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą,

Psalm Pięćdziesiąty to jest psalm wszystkich pokutujących ludzi. Dawid przedstawiany jest później jako wielki pokutnik. Zatem przedziwne są, jak widać, drogi ludzkie i drogi Boże. I my dzisiaj, kiedy patrzymy na losy ludzi — to bardzo często jedno i drugie, dobro i to, co dobrem nie jest, jakby koegzystuje, współistnieje obok siebie. I to, co po ludzku wydaje się przegrane, z Bożej perspektywy może okazać się w jakimś sensie zwycięstwem.

Tyle na temat Dawida, jego powołania i skutków. Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie 15 lutego, tj. trzeci poniedziałek lutego. Przejdziemy do następnej powołanej postaci. Bardzo serdecznie dziękuję, i do zobaczenia w lutym.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...